

POLITECHNIKA * WŁADYSŁAW
FINDEISEN
Członek rzeczywisty PAN

Uczelnia jako środowisko. Zechciejmy spojrzeć na Politechnikę oczyma studenta, niedawnego maturzysty, który właśnie otrzymał indeks, został immatrykulowany, „wciągnięty do spisu”, jak mówi łaciński słownik. Jakie są tej młodej osoby oczekiwania?

Na pierwszy plan wysuwa się stwierdzenie, że student przychodzi do nas po wiedzę — rzetelną, aktualną, przydatną do wykonywania przyszłego zawodu.

To, oczywiście, prawda, ale czy tylko o zasób wiedzy, choćby i największy, tutaj chodzi? Wiemy dobrze, że nie; chodzi o coś więcej — o to, co można nazwać wykształceniem, wykształceniem akademickim, a co jest raczej trudne do zdefiniowania.

Wykształcenia nie można w prosty sposób przejąć od najlepszych nawet profesorów; można je tylko wchłonąć i ukształtować w sobie dzięki uczelni jako całości, dzięki przebywaniu w niej przez lat kilka, oczywiście z otwartymi oczami.

Uczelnia jest środowiskiem, miejscem, otoczeniem; ma to być otoczenie stymulujące, inspirujące, a choćby i intrygujące; otoczenie zróżnicowane w poglądach i sposobach myślenia, bogate w indywidualności, nie pozabawione pewnego procentu dziwaków i oryginałów.

W takim to środowisku — oddychając jego powietrzem — student może się wykształcić, wzbogacić, zrealizować swoje wykształcenie.

My wszyscy, profesorowie i nauczyciele akademicy, przekazujemy studentom swoją wiedzę — niczego nie ukrywając, bez zazdrości o następców. To jest jednak zawsze jakaś wiedza specjalistyczna, owoc naszych własnych zainteresowań. Synteza, połączenie, skojarzenie — a dopiero wtedy można zacząć mówić o wykształceniu — musi być dziełem indywidualnym studenta, dziełem jego woli, umysłu i motywacji.

Można w tym dopomóc przez tworzenie atmosfery, prowokowanie dyskusji, premiowanie szerokości zainteresowań — ale w ostatecznym rachunku student kształci się sam.

Jakaż jest w tym procesie rola profesora, jaka ma być relacja, jak ja mam się zachowywać?

* Z przemówienia prof. dr. W. FINDEISENA na uroczystości nadania doktoratu *honoris causa* Politechniki Warszawskiej 24 lutego 1996 r.

Myślę, że, po pierwsze, nie można się ograniczać do patrzenia na studenta jak na klienta, który ma otrzymać ode mnie określony towar, tj. wiedzę i umiejętności — chociaż i ten aspekt tutaj występuje, przynajmniej w sensie kupieckiej uczciwości.

Nie mogę także patrzeć na studenta, jak urząd patrzy na obywatela, któremu — zgodnie z przepisami — coś się ode mnie należy (oczywiście w urzędowych godzinach).

Jeśli mam naprawdę asystować w wykształceniu, to student musi być dla mnie osobą, człowiekiem z którym chcę się spotkać. Nie chodzi tu, rzecz jasna, o jakieś poklepywanie po ramieniu, po którym mało co zostaje. Potrzebne jest rzeczywiste zainteresowanie i zaangażowanie, otwarcie na kogoś, na kim mi zależy.

Wszystko co teraz mówię o znaczeniu atmosfery i środowiska uczelni, znaczeniu osobistych spotkań — jeśli jest prawdziwe, przemawia na niekorzyść studiów zaocznych, które wchodzi teraz w modę i obyczaj w polskich uczelniach w stopniu chyba nadmiernym. Studia takie mogą nawet być wystarczające dla przekazywania wiedzy i umiejętności, ale nie bardzo można tutaj mówić o „akademickim wykształceniu”. Do tego konieczne jest przebywanie w murach uczelni, potrzebne są te mury, potrzebne jest otoczenie.

W Cambridge można nie chodzić na wykłady, ale trzeba spać w swoim college’u przez co najmniej pięć nocy w tygodniu.

Znamieniem wykształcenia akademickiego, jednym ze znamion będzie to, że absolwent uczelni potrafi wyjść poza swoją wiedzę i specjalność, jest usposobiony do pełnienia ról innych niż wyuczone, służby publicznej nie wyłączając.

Uczelnia jako społeczność. Czy to prawda, że uczelnia jest społecznością, że jej studentów i pracowników różnych szczebli łączy coś więcej niż listy dziekańskie, budynki i kwestura?

Może na co dzień tego nie widać — każdy jest jakoś oddzielnie zaabsorbowany — egzaminem, projektem, artykułem, który właśnie pisze.

Są jednak chwile czy okresy, kiedy uczelnia staje się społecznością, ukazuje swój charakter w sposób wyraźny. Ma to miejsce wtedy, gdy pojawia się jakaś sprawa poważna, potrzeba zajęcia stanowiska w kwestii publicznej, nie mówiąc już o momentach zagrożenia.

Wtedy to — z dnia na dzień — potrafią zniknąć indywidualne interesy, wygasnąć animozje, zamilknąć różnice przekonań. Z dnia na dzień pojawia się kontakt między ludźmi, zbiorowisko okazuje się społecznością. Łączymy się w działaniu, przejawiamy troskę o dobro wspólne. Troskę o to, by nadal być środowiskiem, w którym kształcić się mogą młodzi ludzie. To jest przecież sprawa najważniejsza, taka jest misja uniwersytetu.

Niewiele rzeczy tak mi zapadło w pamięć jak ten czas kilkanaście lat temu, kiedy Politechnika była opróżniona i zamknięta.

W auli i na kruzgankach Gmachu Głównego słychać było pustkę, ciszę, która aż dźwięczała w uszach.

Uczelnia bez studentów jest jak bezludne miasto.

*

Powróćmy od tych wspomnień do dnia dzisiejszego, do tego, co w tym dniu najbardziej jasne: do młodzieży akademickiej. Przeżywamy dobre chwile — studenci są żądni wiedzy, chcą być dobrze wykształceni, kończyć studia, wchodzić w życie ze świadomością swego dobrego przygotowania.

Nie ma nic miłszego i nic bardziej inspirującego, nawet dla naszych chłodnych umysłów, jak kontakt z tymi młodymi ludźmi.

Gaudeamus!

